

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 18. Poznań, dnia 15-go Grudnia 1907. Rok I.

Czytelnicy i przyjaciele Łowca!

Pismo nasze ukończyło niniejszym numerem kwartał trzeci i wychodzić będzie nadal na tych samych warunkach i pod tą samą redakcją.

To też nie tylko przypominamy, ażeby każdy odnowił przedpłatę, ale i jednocześnie prosimy życzliwych o zaagitowanie i polecenie »Łowca« w gronie znajomych i przyjaciół łowiectwa. Przedewszystkiem przypominamy to jako obowiązek wszystkim członkom Tow. łowieckiego, którego jesteśmy organem.

Wszystkim zaś właścicielom polowań jak najusilniej polecamy zaabonowanie »Łowca« dla swych leśników, strzelców i bażanterników; tylko przez szerzenie oświaty i krzewienie prawidłowego łowiectwa pozyskają straż łowiecką, oddaną z całym zamiłowaniem swojemu zawodowi.

Z przyjemnością zaznaczyć też możemy, iż przełamaliśmy pierwsze lody, iż coraz więcej zyskujemy zwolenników, a ogół myśliwych zaczyna pojmować doniosłość postępowego łowiectwa i potrzebę utrzymania dlań fachowego organu. Dowody na to składają nie tylko coraz liczniejsi prenumeratorowie ale i z grona tychże przysyłane nam artykuły i korespondencye.

To też na nowy kwartał przystępujemy z otuchą i chęcią do dalszej pracy i przesyłamy wszystkim naszym współpracownikom szczere podziękowanie, a wszystkim czytelnikom wobec zbliżającej się Wigilii serdeczne życzenia Świąt Wesołych.

Gdy świat w koło nas hołduje innym zasadom, my będziemy prawidłowymi zawsze i wszędzie w każdym ostępie, czy łowiectwa czy życia.

W tej ważnej chwili dzielimy się z Wami w duszy opłatkiem — owym symbolem pokoju, zgody i miłości chrześcijańskiej, słowami: »Pokój ludziom dobrej woli tu na ziemi, a chwała św. Hubertowi na wysokościach.«

REDAKCYA.

Sprawy Towarzystwa Łowieckiego.

Do Towarzystwa Łowieckiego w dalszym ciągu przystąpili:[1])

1. Stanisław Kurnatowski z Pożarowa
2. Józef Lossow z Boruszyna
3. Kazimierz Ponikiewski jun. z Chraplewa
4. Hrabia Andrzej Żółtowski z Godurowa
5. Dobrogost Lossow z Grabonoga
6. Dr. Łukomski z Gorzewa
7. M. Antkowski z Gdańska
8. Stanisław Sczaniecki — syndyk konsyst. — z Gniezna.
9. Karol Chłapowski z Bagdadu.

Odznaki Towarzystwa wysłaliśmy tym członkom, którzy takowych na Zebraniu osobiście nie odebrali; gdyby kto został pominiętym, prosimy o wiadomość.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

[1]) Wymienia się tym porządkiem, w jakim zgłoszenie do Wydziału nastąpiło.

Strzelectwo w zastosowaniu do myślistwa.

Strzelanie śrótówką

Przez Orlińskiego.

Jakkolwiek sztucer jest idealną, bo najbardziej humanitarną bronią w ręku prawidłowego myśliwego, to jednakowoż, zważywszy, że ogromna większość myśliwych podziśdzień już rzadko tylko niestety, albo wcale nie ma sposobności polowania na grubszego zwierza, śrótówka bezsprzecznie ma nietylko racyę bytu, lecz zajmuje nawet miejsce bardzo poważne obok sztucera. Jest to rzecz zbyt jasna, niepotrzebująca dalszej argumentacyi. Oczywiście w rękach partacza, który nie umie zapanować nad sobą, albo »myśliwego«, którego ideałem jest za każdą cenę osięgnąć jak największy rozkład, choćby kosztem nie wiedzieć ilu postrzałków, byleby nasycić nigdy nienasyconą żądzę krwi — w rękach takich »myśliwych« śrótówka staje się narzędziem oprawcy — lecz takiem samem narzędziem, choć może nie w tych rozmiarach, stać się może i sztucer, positis poneudis. Wszystko zależy od tego, kto za sztucerem, kto za śrótówką stoi.

I śrótówką celnie strzelać jest sztuką, którą każdy myśliwy, polujący na drobną zwierzynę, przyswoić sobie powinien.

Nasamprzód, ktoby pragnął być choćby przeciętnym tylko strzelcem, powinien każdy przedmiot dokładnie widzieć na 50 kroków; kto ma słabsze oczy, winien nosić okulary. Przy tej sposobności zwracam uwagę, że

dolna część szkieł powinna być wysunięta cokolwiek naprzód, bo tylko wtenczas powierzchnia ich będzie pod kątem prostym do luf przy poprawnym przykładzie głowy. Okulary fałszywie noszone są bardzo często powodem pudeł, których myśliwy wytłomaczyć sobie nie umie.

Rzeczą bardzo ważną jest, aby się każdy przekonał, które oko, lewe czy prawe, dominuje przy wrażeniach optycznych. Oko dominujące jest okiem mierzącem czyli celującem. Nie wiem, czy oko lewe predominujące jest objawem częstym. W każdym razie jest objawem możliwym; trzeba zatem skonstatować u siebie, czy oko lewe czy też prawe jest okiem mierzącem. Nie trudno przekonać się o tem. Bierze się zwykły pierścionek, trzyma go się, mając oba oczy otwarte, na długość ramienia, starając się w środku koła pierścieniowego zobaczyć mały jaki przedmiot, odległy kilka kroków; nie zmieniając w niczem pozycyi ręki, trzymającej pierścień, zamyka się lewe oko; jeżeli teraz ów przedmiot zostaje w środku koła, natenczas oko prawe jest okiem dominującem, a więc mierzącem. W innym razie zniknie mi przedmiot z koła, a ukaże się dopiero, gdy prawe oko zamknę, a lewem patrzeć będę.

Z spostrzeżenia tego wynika, że myśliwy, który nie wie, że lewe oko jego jest dominującem, strzelając z przykładem do prawego ramienia przy obu oczach otwartych do zwierzyny, spudłuje niechybnie, strzał padnie stosownie do odległości zwierzyny o $^1/_4$ metra aż do 4 metrów w bok.

Myśliwy ten, chcąc osięgnąć celny strzał, musiałby albo:

1) strzelać z przykładem do lewego ramienia, albo,

2) przy normalnym prawym przykładzie zamknąć lewe oko, lecz wtenczas wyrównać błąd optyczny, zmieniając odpowiednio kierunek luf, albo w końcu

3) musiałby używać strzelby z osadą łamaną, tak, że przykładając do prawego ramienia, miałby oko lewe, (wizer), ziarno, i zwierzynę w jednej linii.

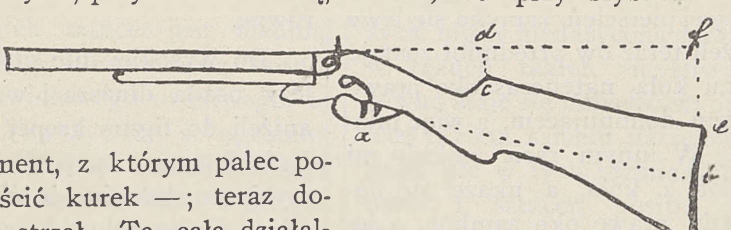
I tu przechodzę do sprawy bardzo ważnej dla myśliwego, który celnie pragnie strzelać, do osady strzelby.

Strzelba może być sama w sobie najlepsza, naboje doskonałe, a jednak myśliwy nie osięgnie równych, celnych strzałów, jeżeli osada nie będzie dla niego stosowną. Można się wprawdzie i do strzelby z nieodpowiednią osadą przyzwyczaić, jak i noga do cisnącego buta ostatecznie się przyzwyczai; – lecz do takiej strzelby włożyć się, lat potrzeba, a jeszcze i wtenczas strzały nie będą równe.

Do wysokiej, nie otyłej figury należy osada dłuższa i więcej obwisła, aniżeli do figury krępej. Gdy na odległość pewną, n. p. 20 kroków, przy szybkiem złożeniu się ziarno strzelby widzi się na celu, i w samym środku między lufami, a oko prawe zobaczy jeszcze na szerokość dłoni połyskujące lufy przed ziarnem, wtenczas strzelba dla tej osoby ma osadę dobrą. Zaleca się wpatrzeć się w cel, a potem z zamkniętemi oczyma złożyć się szybko do niego; gdy się prawe oko otworzy, strzelba z odpowiednią osadą powinna pokazać podany obraz. Jeżeli się przy takiej próbie zobaczy tylko ziarno, może nawet tylko wierzchnią część ziarna, a nic z luf, wten-

czas osada jest za obwisłą; gdy zaś widzi się całe lufy, osada jest za prostą. Z zbyt obwisłą osadą strzelec zawsze będzie dołował, strzeli pod i zwykle za zwierzynę, podczas zbyt prosta osada powoduje górowanie. Ponieważ zaś doświadczenie uczy, że ogromny procent wszystkich pudeł polega na dołowaniu strzału, przeto mniejszym błędem jest osada za prosta, aniżeli za obwisła. Jak niezmiernie ważnem dla myśliwego jest dobry prawidłowy przykład strzelby, wynika z odpowiedzi na pytanie, jaki proces odbywa się od chwili podniesienia się ptaka aż do strzału.

Otóż strzelec widzi ptaka, którego obraz ostro i wyraźnie odbija się na błonce siatkowej oka; obraz ten działa na pewne nerwy, powodując częściową zmianę w systemie nerwowym mózgu; myśliwy stawia się w pozycyą, ocenia dystans, kierunek i szybkość lotu ptaka, oblicza pod jakim kątem lot ptaka w stosunku do niego się odbywa, przykłada strzelbę, oblicza moment, z którym palec powinien spuścić kurek —; teraz dopiero pada strzał. Ta cała działalność nerwów i muszkułów odbywa się bardzo szybko, ale jednak potrzebuje pewnego czasu, mniejszego lub większego, co zależy od indywiduum.



Fizyologii udało się, czas trwania tych procesów ściśle zmierzyć, i skonstatować, że czas ten może trwać od $^1/_{100}$ do $^6/_{100}$ sekundy. — Na pozór jest to zupełnie niepochwytnie maleńka część czasu, a jednak nie bez znaczenia w praktyce. Gdy do obliczenia weźmiemy dwie ostateczności czasu, upływającego dla dwóch strzelców od zobaczenia ptaka aż do chwili strzału, okazują się znaczne różnice. Suponując, że ptak przebywa w sekundzie 15 metrów, wtenczas u strzelca z bardzo szybką działalnością nerwów $^1/_{100}$ sekundy, ptak ten już 15 centymetrów w przestrzeni zyska, podczas gdy u strzelca z powolną działalnością nerwów $^6/_{100}$ sekundy, zyska blisko cały metr.

Jeżeli w takich okolicznościach myśliwy dla niewłaściwej osady u strzelby swej potrzebuje jeszcze sporo czasu, aby oko swe zrównać z linią celownika i ziarna, wtenczas mowy już być nie może o szybkiem, pewnem a celnem strzelaniu, tem mniej, jeżeli się zważy, że od spuszczenia kurka aż do wybuchu śrótów z lufy znowu upływa mniejwięcej $^1/_{100}$ sekundy.

Osada strzelby powinna mieć, jak już wyżej wspomniałem, odpowiednią długość. Za długa rękojeść stanowczo ujemny wpływ wywiera na strzał, bo przy szybkiem składaniu się strzelca będzie potrącała o bok lub pachę jego, co znów powoduje stratę czasu.

W ogólności osada będzie miała odpowiednią długość, jeżeli się okaże, że przy oparciu kolby o zgięty łokieć palec wskazujący wygodnie sięga cyngla prawego.

Aby skonstatować najważniejsze miary dobrej osady kładzie się długi, prosty pręcik tak w środek między

lufy, aby koniec pręcika wystawał poza kolbą i mierzy się odległości jak na rycinie: a—b, c—d, e—f.

Przy normalnej, średniej budowie ciała zaleca się osada z następującemi miarami: długość od prawego cyngla (a) aż do b centymetrów 36, dystans c—d centymetrów $3^1/_2$, dystans e—f centymetrów $6^1/_2$, (por. Diezel's Niederjagd, dodatek: Die Jagdgewehre der Neuzeit.)

Przy takim pomiarze dobrze osadzonej strzelby spostrzeże się w końcu, że pręcik i osada z kolbą nie leżą w jednej płaszczyźnie wertykalnej; osada bowiem z kolbą o odrobinę, kilka milimetrów, występuje z tej płaszczyzny. I tak być powinno. Każda prawidłowo skonstatowana osada u strzelby z przykładem do prawego ramienia powinna być wygiętą odrobinę na prawo, powinna z twarzy trochę na prawo ustąpić. Niemcy nazywają tę właściwość dobrej osady; »Schäftung aus dem Gesicht.« Bardzo wiele strzelb fabrykowanych u nas nie posiada tego przymiotu bardzo cennego. Następstwem tego jest, że myśliwy zbytnio przekładać musi głowę na grzbiet kolby, manipulacya bardzo niewygodna, a w tym razie konieczna, bo inaczej ziarno, (wizer), i oko nie będą w jednej linii a strzał chybi. U osób z szerokiemi ramionami może owo ustąpienie z twarzy wynosi 12 milimetrów, u osób smagłych najmniej 6 milimetrów, (por. B. Deinert »Die Kunst des Schiessens mit der Schrotflinte.«) Przy mierzeniu lewem okiem, a z prawego ramienia ustąpienie osady z twarzy powinno być oczywiście jeszcze o wiele więcej podpadającem, tak dalece, że strzelba taka wygląda jakby złamana w osadzie, o czem już było wyżej.

Będąc w posiadaniu strzelby z odpowiednią dla swej osoby osadą, powinien strzelec systematycznie ćwiczyć się w składaniu się nią, przyczem pozycya korpusu niepośledniej nabiera wagi. Nogi powinny całą podeszwą, mocno i zawsze równo stać na ziemi; lewa noga niech będzie cokolwiek wysuniętą, górna część korpusu w naturalny, a nie wymuszony sposób cokolwiek pochylona naprzód. Kolana nigdy nie powinny być skrzywione, lecz zawsze przeciśnięte; każdy przy zachowaniu tej reguły spostrzeże o wiele większą pewność pozycyi, która w niemałej mierze przyczynia się do celnego strzału.

Należy ćwiczyć się w zmianie frontu. Widzi się wielu myśliwych wyginających się w bok przy strzale, podczas gdy nogi w pierwotnej pozostają pozycji — pominąwszy już to, że przy tak wymuszonej pozie strzelec będzie się czuł niepewnym, zwykle uderzenie kolby w twarz będzie następstwem.

Owe zwroty przy zmianie frontu powinny być oczywiście z wielką szybkością wykonane, trzeba je zatem ćwiczyć, nietylko w pokoju, lecz i na nierównym terenie na dworze. Po każdym zwrocie korpus powinien być w pozycyi trochę naprzód pochylonej, lewa noga cokolwiek wysunięta; przy zupełnie prostej postawie często pierwszy strzał wyprowadza korpus z równowagi; poprawiając się i szukając od nowa prawidłowej pozycyi do drugiego strzału, traci się na czasie.

Wszystkie te na pozór drobne przepisy powinny być sumiennie ćwiczone, aby przeszły w krew i kości strzelca, który je potem w praktyce wykona bezwiednie a dobrze. Zaleca

się przy zwrotach na prawej nodze się opierać, a lewą szybko przerzucić w kierunku lotu zwierzyny.

Co się tyczy ćwiczeń w składaniu się, należy nasamprzód codziennie strzelbę, nienabitą oczywiście, do ramienia szybko przykładać, bez mierzenia w jaki przedmiot, lecz z uwzględnieniem wszystkich poprzednich ćwiczeń w zmianach frontu.

W dalszym postępie tych ćwiczeń wybrać sobie należy jakiś cel drobny, do którego się składać należy mając oba oczy otwarte; zamykając po złożeniu się oko lewe przekonać się trzeba, czy ziarno pokrywa ten cel, i czy równocześnie ziarno, (wizer), i oko w jednej znajdują się linii; tylko w ten sposób przekonać się można, czy złożenie się było prawidłowe. Bardzo ważnym rezultatem tych ćwiczeń jest, przyswoić sobie pewne uczucie w ramieniu, gdzie opieram kolbę; uczucie to strzelcowi od razu powiedzieć powinno, że przykład jest dobry. Również koniecznie trzeba sobie dobrze zapamiętać miejsce, gdzie policzek przy dobrem złożeniu się dotyka kolby aby oko mierzące zawsze dokładnie w tem samem miejscu nad grzbietem kolby się znajdowało; każdy bowiem centymetr naprzód albo wtył grzbieta kolby powoduje inny obraz w linii wizerowej, a tem samem inny strzał.

W dalszem postępowaniu w ćwiczeniach można przejść do celów ruchomych.

Poleca się strzelać do kręgu rzuconego, do kul szklanych, osobnym przyrządem rzucanych w powietrze, do asfaltowych gołębi, jak to w artykule p. Radegasta było opisane.

Nie taję, że jest różnica nie mała w strzelaniu do rzucanych przedmiotów, a w strzelaniu do zwierzyny. Bądź co bądź ćwiczenia te wywierają dodatni wpływ w szkole szybkiego, a celnego strzelania.

Resztę powinna dopełnić praktyka która jak wszędzie, tak i tu, jest najlepszą mistrzynią.

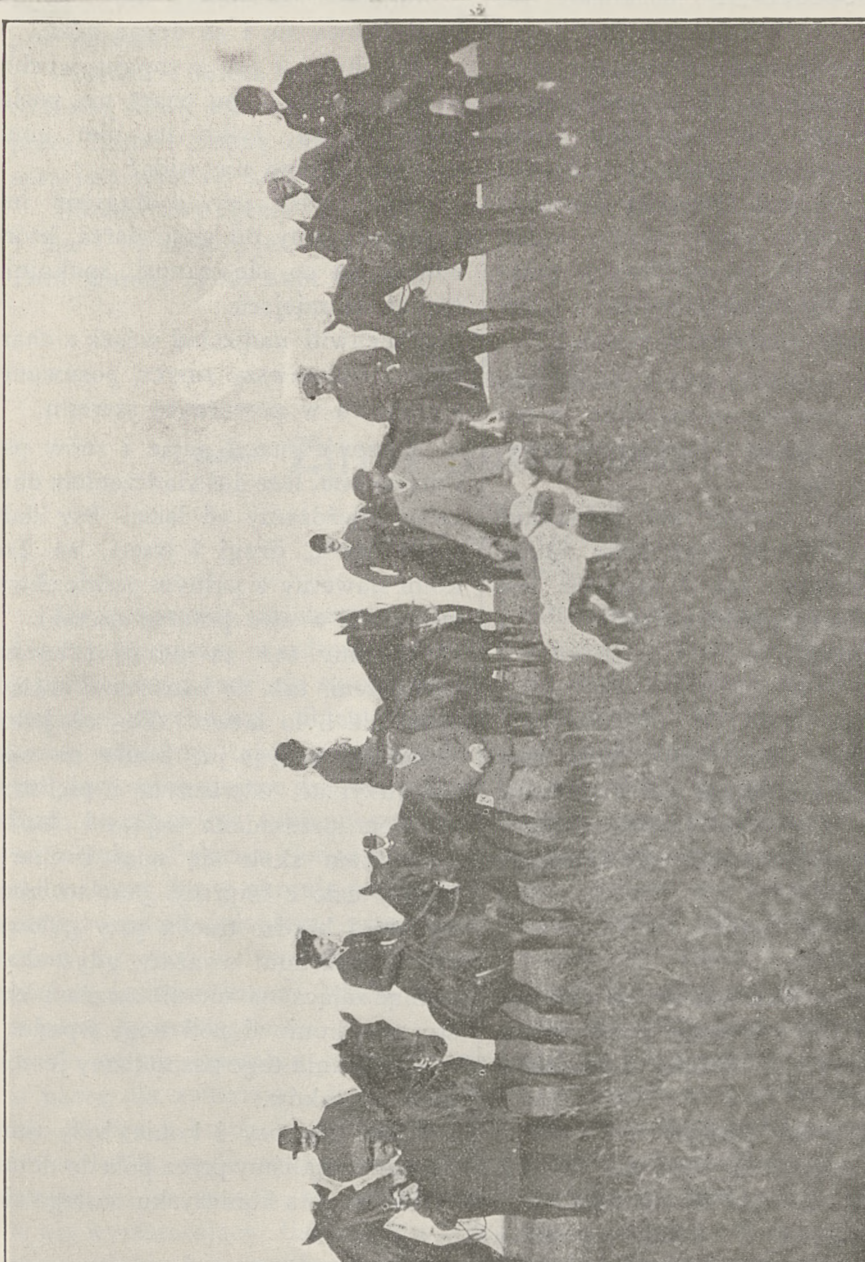
Jeżeli drobną tą pracą udało mi się, u tego lub owego myśliwego przyczynić się do lepszych strzałów, natenczas uwagi powyższe spełniły swój cel. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Z nad brzegów Gąsawki.

Było to 22 października r. b. Śliczny poranek jesienny chłodził nasze zapały. Nocne mgły gdzieś potonęły w zdradzieckich nurtach Gąsawki zostawiając po sobie tylko jakby wspomnienie zacierające wyrazistość rozległych widoków nadnoteckiej okolicy. Słońce rozjaśnionem okiem patrzało się na te widoki nadając im ciepły, raźny wyraz. Z każdej trawki, z każdego źdźbła tryskała wesołość, jednem słowem nad ziemią falowało w promieniach słońca morze wesołości. A przez to morze płynęły nasze koniki, i my i one świadome tej kąpieli. Bo też mieliśmy czego się radować.

Oto, panie Szeligo,*) bez latarki, może dla tego, że za dnia, trafiliśmy

*) Patrz nr. 13 „Łowca": „W obronie chartów."



hr. Witold Skórzewski. hr. Mielżyńska. p. Żółtowska. Z. Czarnecki. K. Żółtowski. E. Żółtowski.

Jan Żółtowski. hr. Maciej Mielżyński. Tomasz. A. Żółtowski.

Polowanie z chartami u p. K. Żółtowskiego w Słupach.

do znanego charciarza, który nas w swych progach gościł i pod którego przewództwem jechaliśmy na łowy.

Dojechawszy do ogromnego pola seradeli ustawiamy się, a raczej gospodarz ustawia nas z wielką biedą w rząd, jeden od drugiego o 20—30 kroków; psy pod komendą Tomasza o sto kroków przed nami; wolno i poważnie, jak na myśliwych przystało, a w duchu niecierpliwi i pełni oczekiwania, ruszamy naprzód. . . . .

W tem pomknął szarak, lecz wprawne oko gospodarza osądziło, że odległość za wielka i spokojnie posuwamy się dalej.

Tak jak strzelec wie dokładnie, na jaką odległość jego śróty śmiertelnie działają, tak i charciaż wie na jaką metę pieski puścić.

»Puszczaj!«

»Jazda!«

»Huźgo ha!«

W jednej chwili cały nasz spokojny szereg rozsypał się w niełądzie po polu. Czerwone fraczki naszych pięknych towarzyszek wesoło migają na przodzie.

»Wydź ha! ha!«

»Huźgo!«

Pierwszy idzie szarak, za nim psy, za psami jak kto może, pędzi na złamanie karku z oczami wlepionemi w zająca.

„Huź! Huź! Huzia!"

Lecz szarak nie fryc, nie juś, wydostał się na oziminę i jedzie!

Stulił słuchy i smaruje prosto ku dużej remizie. Wytężamy wszystkie nasze siły, a raczej koni naszych, by mu drogę zabiedz.

Lecz już zapóźno. Zając, psy, wszystko znikło w zwartej ścianie sosnowego zagajnika... Chwila zastanowienia — prędko na drugą stronę. Objeżdżamy remizę.

Zajączek cichaczem się wymyka i już chowa się i za drugą górą.

Po chwili i psy z zagaju wychodzą, ale smutne, bo chart nie posiadając węchu, tylko na oko goni, a zająca dawno nie widać.

Połapawszy psy, z długiemi minami wracamy do gospodarza, który widząc na co się zanosi, spokojnie czekał na miejscu.

Po chwili nadjechał wózek z chartami i zmieniwszy smycz, posuwamy się znowu w poważnym szeregu.

I znowu ruszył zając i znów psy i my za nim, lecz doświadczeniem nauczeni zajeżdżamy od lasu. Psy dały jeden obrót, drugi i trzeci, aż Trikolor sławetny w pełnym pędzie chwycił zająca w swe potężne szczęki.

Byliśmy tuż za psami i bardzo rozpędzeni, tak, że zatrzymać się odrazu nie było łatwo. To też jedna z pań nie mogąc już konia na czas powstrzymać, odważnym i pięknym skokiem przesadziła zająca i charty. Szczęściem skok się udał i charty wyszły cało z imprezy. Jest to rzecz, na którą bardzo trzeba przy polowaniu z chartami uważać, gdyż chart goniąc zająca na nic nie zważa i często sam koniowi pod nogi wpada.

I tak dnia tego uszczuliśmy jeszcze pięć zajączków.

Gdy już psy i konie były zmęczone, wracaliśmy przez pola do domu.

W tem na koniczysku rozlega się:

„Lis!"

„Puszczaj!"

I znowu itd. pognaliśmy.

Lecz że lis młody, a koniczyna wysoka, więc go psy mimo zmęczenia prędko doszły i po zaciętej walce zdusiły.

Piękny ten dzień miał jutro, a nawet pojutrze równie pełno wrażeń, może nawet silniejszych, jak dla kogo przynajmniej!...

Trikolor z dniem każdym potwierdzał swą sławę, sekundowany świetnie przez Lady i Sramę. Pogoda cudna sprzyjała nam do końca.

Uszczuliśmy przez te trzy dni 1 lisa i 18 zajęcy, jeśli się nie mylę. Dwa szaraki tylko nam uszły.

Kochanemu Gospodarzowi za trwałych wspomnień wiązkę i ujmującą gościnę wdzięczne, wesołe i serdeczne Tali ho! ho!

A komu z czytelników by się to opowiadanie wydało bajką z minionych lat, niech zasłuży i grzecznie poprosi i przekona się naocznie, bo „ja tam byłem i miód i wino piłem.“

Rejent.

Zima nadchodzi.

Napisał

Feliks Skoraczewski.

(Dokończenie).

Do podawania zwierzynie suchej i soczystej paszy, urządzamy pycniki jak dla owiec, lecz nie są one nieodzownie potrzebnemi. Suchą bowiem paszę wciskamy także pomiędzy dwa tuż przy sobie stojące drzewa, a kasztany, marchew etc. sypiemy przy nich na ziemię. Polecam jednak pycniki z daszkami, bo te chronią paszę przed zasypywaniem śniegiem, przed deszczem i przed naleciałością suchego liścia i igliwia i innego brudu. Śnieg z paszy strząsać trzeba.

O innym sposobie starania się o paszę dla zwierzyny, tj. o usuwaniu śniegu z bujnych ozimin za pomocą hebla, czyli smyka, nie mówię wcale, bo to sposób za kosztowny, a nie wystarczający. Bardzo się w tym razie osłabia i przerzedza oziminę.

Podawanie bażantom i kuropatwom choćby tylko pośledniej pszenicy bardzo się opłaca. Nie karmione słabną i stają się pastwą jastrzębi, wron, lisów, psów i innych rabusiów, a dobrze żywione wcześnie z wiosny i wiele jaj znoszą. Wielką się więc odpłacają ilością zdrowego potomstwa. Sypią im też odwiane od zboża plewy, w ogóle wszelkie z młocarni i wialni odpadki, bo pomiędzy temi znajdują się ziarneczka rozmaitych zielsk i chwastów, które też ptakom za karmę służą. Gdy śnieg grubo leży, a bażanty i kuropatwy do zielonej strawy i gołej ziemi dodrapać się nie mogą, porzucam im także jaką zieleniznę, a jeżeli tej nie posiadam, drobno pokrajaną marchew i gruboziarnisty piasek. Rozmaite bowiem ptaki, a zwłaszcza z gatunku kur, nieodzownie potrzebują do trawienia zieleniny i drobnych kamyszków, inaczej marniałyby, choćbyśmy im w wielkiej ilości zdrową podawali pszenicę. Śnieg staram się odszuflować, by ziarno itd. ile możności na gołą suć ziemię, a równocześnie tak urządzam paśnik, by inne ptaki i gryzonie naszym stołownikom



nie sprzątały pożywienia. Ledwo bowiem rozsypiemy pszeniczkę, zaraz słychać złowrogie w powietrzu krakanie. Jest to sygnał do apelu i do napadu. Zjawiają się w czystem powietrzu czarne punkty, zbliżają się, rosną — to są wrony! Zapadają tuż przy paśniku, jedna za drugą. Najpierw obskakują tylko paśnik, badają, czy w sobie jakiej zasadzki na nie nie mieści, a gdy się w tym względzie uspokoją, łakomie pożerają ziarno. Zbierze ich się zaś wkrótce tak wielkie stado, że nam się wierzyć nie chce, by w tej okolicy tyle się wron znajdowało. Gdy się zaś kuropatwa lub bażant do należącego się im ziarna zbliży, nie tylko go nie dostanie, ale nawet podziobane, z ranami na głowie uciekać muszą.

By temu zapobiedz, budujemy na śniegu budki z gałęzi sosnowych, lub wznosimy, zwłaszcza dla bażantów daszki, lub wreszcie kładziemy po niskich słupkach maty trzcinowe, lub słomiane, pod które sypiemy ziarno. Rabusie z początku boją się tych urządzeń, ale wnet się ośmielają, wchodzą pod nie i wypędzają bażanty, lub kuropatwy, a same zabierają się do spożycia ponętnego ziarna. Jednakże w celu powstrzymania rabusiów od kradzieży i rozboju, używa się dowcipnego wybiegu. Otacza się i obwięzuje sosnowe budki w kilku miejscach szpagatem i od tegoż spuszcza się sznurki aż do ziemi. Tak samo zawiesza się sznurki pod daszkami i na brzegach mat wspomnianych. Ostrożne wrony myślą, że to są sidła i boją się zbliżyć do tychże. Gdyby się jednakże do tego straszka, głodem nękane, przyzwyczaiły, wiesza się na opuszczonych sznurkach parę wron nieżywych, ile możności przy tychże paśnikach zastrzelonych, a wtedy zwykle już spokojnie bażanty i kuropatwy zjadają pszeniczkę.

Wznoszone dla bażantów daszki i kładzione maty muszą zawsze na jakich niskich spoczywać słupkach, lub kołkach, by nasze ptastwo wy-

godnie pod te nakrycia wchodzić mogło. Daszki te i maty wielką przedstawiają dogodność, bo ziarno pod niemi nie moknie, ale tę znów mają słabą stronę, że się pod nie szczury, łaski, a nawet tchórze i kuny zakradają.

Najlepiej więc postąpimy, gdy skonstruujemy paśnik, który już z daleka okiem przejrzyć i zrewidować będziemy mogli. Ustawiamy na to dwie baryerki, pare, a choćby nawet kilka metrów długie, 1—2 metrów równolegle od siebie odległe, a 1 metr wysokie U baryerek tych pospuszczamy ku ziemi szpagaty i na wierzchu połączymy je szpagatami. Bażanty i kuropatwy zawsze wejdą do nasypanego między te baryerki ziarna, a wrony bać się będą. Staranny myśliwy nie tylko w lecie, podczas rozmnażania się zwierzyny, ale i w zimie, gdy jest osłabioną, a wogóle zawsze pilną na wszystkich czworonożnych i dwunożnych rabusiów, a zwłaszcza na lisy i psy zwróci uwagę. Oj te psy, te psy! Trzymamy ich wszędzie za wiele. Przy pałacu paradują wyżły, jamniki, fundlandczyki, dogi etc; na folwarku kręci się cała kompania rozmaitych mieszańców i kundli, już to niby do stróżowania, do chwytania szczurów itd. nieodzownie potrzebnych, a jeszcze każdy skotarek i owczarek wiedzie za sobą zgłodniałą sobakę. Tyle zaś pewna, że wszystkie czasami w dzień, a zwykle w nocy daleko za wsią polują i wiele w zimie osłabionej zwierzyny chwytają i tępią.

Takim ulubionym pieskom nie można prochu ani ołowiu żałować; nie można też bronić, gdy się strychninę na lisy zakłada, by trutek nie podnosiły. Niech użyją.



Obyczaje myśliwskie.

Ostrożnie z bronią palną.

Zupełnie się zgadzam z wywodami Pana U. z P., chciałbym tylko dodać jeszcze kilka słów, a mianowicie wspomnieć jeszcze o jednym bardzo niebezpiecznym zwyczaju, z którym u nas coraz częściej spotykać się można.

Na polowaniach gdzie jest bardzo dużo zwierzyny, a dzięki Bogu, mamy takich polowań coraz więcej, nieraz trudno wystarczyć jedną choćby z ejectorem i zachodzi potrzeba używania dwóch strzelb.

Do nabijania powinno się tylko brać uczonego strzelca lub borowego, ale poczęści widujemy na takich polowaniach stangretów, chłopaków kredensowych, a najczęściej ludzi z obławy, którzy nabijają strzelby

i są postrachem sąsiadów, a największem niebezpieczeństwem dla swoich własnych panów.

Tłomaczono mi, że to są ludzie, którzy służyli w wojsku i umieją obchodzić się z bronią. Jestto jednakże wielka różnica czy kto używa karabinu w szeregu podług komendy, czy też ma broń na polowaniu nabijać, która wcale nie jest podobna do karabinu i ma zupełnie inny system. Jako przykład smutny, do czego taka lekkomyślność może doprowadzić, podaje następujący wypadek, którego byłem niestety naocznym świadkiem.

Na polowaniu zresztą doskonale prowadzonem, obława dochodzi na jakie 30 kroków do strzelców; z remizyi bulw, którą pędzili, rwą się ciągle bażanty, tak że prawie bezustannie strzały padają. W tem, chłop z naganki, naturalnie wojskowy, nie odwraca się w tył, jak to powinien nabijając, tylko zamyka strzelbę, trzymając lufy w stronę naganiaczy. Nie wiem co zrobił, prawdopodobnie zamykając strzelbę trzymał palec na cynglach, dość że strzelba puściła i kobieta z naganki dostała cały nabój w piersi, tak że padła na miejscu trupem.

Od tego smutnego wypadku, nie pozwalam nigdy na moich polowaniach, żeby kto z obławy nabijał broń i radzę każdemu tak samo uczynić.

Mógłbym jeszcze przytoczyć mnóstwo wypadków, gdzie strzelby w niepowołanych rękach puszczały bez powodu, na szczęście bez złych skutków. Przytoczę tylko jeden jeszcze przykład:

Po skończonym kociołku, w środku grupy ludzi pada strzał tak, że nabój cudem tylko przeszedł między ich głowami, nie zabijając nikogo. Jeden z panów dał strzelbę do trzymania naganiaczowi, przy bawieniu się puściła takowemu, lecz szczęśliwie bez wypadku, mogło wszakże tak samo kilku ludzi paść, lub ponieść ciężkie okaleczenia. Takich panów więcej się nie zaprasza na polowanie, bo jest to świętym obowiązkiem każdego właściciela polowania, ażeby dbał o zdrowie i życie swych gości i naganki. Kto się nieostrożnie obchodzi z bronią, tego się nie prosi na polowanie choćby zresztą był najlepszym człowiekiem i najmilszym towarzyszem i tańczył lub grał w bridga jak anioł.

Tylko bezwzględnem postępowaniem można wytępić nieostrożność z bronią — kto chce polować musi być ostrożnym, a jeżeli nim nie chce być, to niech sobie sam chodzi na pomkniętego zająca, ale na polowanie nikt go prosić nie powinien.

Z. Gorzeński Ostroróg.

* * *

Kary pieniężne.

Przez W. J. P.

Aby uniknąć w zeszłym numerze przez pana U. z P. i w dzisiejszym powyżej opisanych i tylu innych znanych nam z własnych doświadczeń lub wyczytanych z pism skutkiem lekkomyślnego obchodzenia się z bronią palną smutnych wypadków, jest tylko jeden sposób — i to nadanie drakońskiego prawa kierownikowi polowania. Pisząc to nie mam na myśli ażeby kodeks obowięzujący zbogacić o kilka paragrafów, — nie o prawa pisane tu chodzi, ale o towarzyskie, zwyczajowe Odpowiedzialność jego jest zbyt wielką, jest prawie taką samą jak komisarza straży pożarnej przy ogniu, więc i takież powinien posiadać przywileje.

Kierujący polowaniem jest za wszystko odpowiedzialny (§ 823

d. B- G. B.) nie tylko za własne uczynki, fałszywe dyspozycye, sygnał za późno dany, ale i za czynności popełnione przez uczestników. Zachodziły wypadki, iż sądy skazały właściciela polowania na dotkliwe kary za okaleczenie człowieka, nawet na dożywotnie płacenie renty za wystrzelone oko przez jednego z uczestników polowania. Ostatni wyrok zapadł rok temu i to na korzyść spacerowicza, — który do polowania nie należał a w pobliże obławy przyprowadziła go tylko ciekawość.

Kierownik polowania jest nadto odpowiedzialny za wszystkie szkody materyalne wynikłe przy polowaniu jak np. zapalenie budynku lub stoga przez strzał, pokaleczenie inwentarza, wystrzelenie szyby i. t. p. wypadki, jeżeli nie jest udowodnione, który z uczestników to uczynił; i poniekąd słusznie, gdyż ktoś za podobne wypadki odpowiedzialnym być musi. Wobec tej wyjątkowej odpowiedzialności za życie, zdrowie, wszystkich na odległość strzału znajdujących się ludzi, a nawet zwierząt i przedmiotów należy też kierownikowi polowania nadać wyjątkowe prawa i to prawa takie same, jakie przysługują oficerowi przy wojsku wobec podkomendnego sobie żołnierza. Przeciwko rozporządzeniom tegoż, gdy chodzi o porządek i bezpieczeństwo, nie powinno być wolno szemrać, ale rozkazom tym chociażby były i cierpkie byle w przyzwoity sposób wydane, bezwzględnie poddać się należy. — Tak jest, — posunę się nawet tak daleko i twierdzę, iż rozkazom w tym charakterze wydanym poddać się bez opozycyi należy, gdyby nawet wykraczały przeciwko regułom i przyzwoitości towarzyskiej.

Weźmy n. p. podobny wypadek. Po skończonem pędzeniu wszyscy myśliwi siadają na wozy; kierownik polowania pyta: Panowie myśliwi, naboje z strzelby wyjęte? Cisza ogólna, nikt nie odpowiada, bo już zapytaniem tem czuje się niejeden dotknięty. Ów kierownik jest wszakżeż energiczny i konsekwentny, więc zwraca się do jednego i drugiego z drużyny wprost z zapytaniem: Panie A. lub p. B., naboje wyjęte? i potakująca odpowiedź go nie zadawalnia, lecz znając może szczególne niedoświadczenie jakiego fryca w myśliwstwie, zwraca się jeszcze do niego i żąda otworzenia strzelby.

W innym wypadku niedowierzanie takie byłoby grubą nieprzyzwoitością, które mogłoby pociągnąć za sobą nie miłe następstwa, na polowaniu wszakżeż jest takie żądanie zupełnie słuszne i uzasadnione, o nie nikt obrazić się nie ma prawa. Na polowaniu nie powinno być sentymentu i delikatności, rządzić powinna tylko i tylko subordynacya.

Naturalnie że dobre wychowanie, takt odpowiedni kierującego może ominąć nie jedną tympodobną drażliwą sytuacyą. Ale i to samo żądanie przedewszystkiem stawić trzeba do uczestników polowania. Na zapytanie gospodarza, czy naboje wyjęte, każdy sam winien strzelbę otworzyć i tym sposobem uniknąć niemiłej i uwłaczającej rewizyi

Najłatwiejszy środek w celu przeprowadzenia na polowaniu odpowiedniej subordynacyi jest ustanowienie regulaminu i wyznaczenie za przestąpienie tegoż kar pieniężnych. Regulamin mógłby n. p. brzmieć jak następuje:

Dziesięcioro przykazań łowieckich.

W celu bezpieczeństwa uczestników polowania i obławników i dla

ochrony zwierzyny ustanawia się regulamin, za którego przestąpienie wyznaczone kary pójdą na korzyść . . . .

1) Nie wolno z nabitą strzelbą siadać na powózkę. Kara 5 mk., a jeżeli takowa sama wystrzeli przez nieostrożność. Kara 15 mk.

2) Nie wolno strzelać w koło po sygnale. Kara 3 mk.

3) Nie wolno prędzej nabijać jak na stanowisku, przy kole dopiero w chwili rozejścia się. Odładowanie winno nastąpić z chwilą opuszczenia stanowiska przy nagance, przy kole natychmiast przy zejściu. Kara 1 mk.

4) Nie wolno zmieniać naznaczonego stanowiska, lub schodzić z niego i rozmawiać. Kara 1 mk.

5) Nie wolno nabitą strzelbą celować przez linię strzelców lub naganiaczy. Kara 3 mk.

6) Strzelba prócz w użyciu winna być zawsze trzymaną lufami do góry. Kara 1 mk.

7) Kto posyła naganiacza lub sam szuka postrzelonego zwierza bez zezwolenia kierownika polowania wostęp dotąd nie opolowany, płaci 1 mk. kary.

8) Strzelanie ponad 60 kroków uważa się za niemyśliwskie. Kara 50 fen. Wyjątek stanowi zwierz poprzednio strzelany i zwierz szkodliwy.

9) Za każdy chybiony strzał kary 10 fen. — Strzały podwójne i w celu dobicia zwierza nie będą liczone.

10) Kto wymyśla na powyższe kary płaci nadto 1 mk. kary.

Jako egzekutora do ściągania tychże kar ustanawia się. . . . . . .

Wyznaczenie kar takich ułatwia gospodarzowi zadanie i przyczynia się do obejścia nie jednej nie miłej sytuacyi. Paragrafy takie odczyta się przed rozpoczęciem polowania. — Kary wyznaczy się na cel publiczny — powiedzmy n. p. na fundusz Towarzystwa Łowieckiego. Wydany więc rozkaz w imieniu i pod dewizą res publica — res sacra — musi tępić ostrze energicznego wystąpienia? a przeprowadzić je można tem łatwiej, jeżeli się weźmie na egzekutora, na wykonawcę prawa tego, gospodynią lub jej córkę (zależy od tego która ładniejsza). Panie te dadzą już sobie radę z każdym, choćby i najtwardszym dusigroszem, o czem spewnością nikt wątpić nie będzie, co zna ich moc wszechwładną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sezonowy przegląd myśliwski.

Rok bieżący smutną zapisuje kartę w annalach łowiectwa.

Wprawdzie ulubieńcy Dyany zaczęli go niebywałym ciągiem słonek i świetnemi tokami. Lecz to tylko ulubieńcom kapryśna bogini podobnych rozkoszy udziela.

Większa część myśliwych zaczyna łowy dopiero polowaniem na rogacze, a to polowanie niejednemu w tym roku więcej przyniosło zmartwienia, jak przyjemności. Komuż nie zdarzyło się strzelić do kapitalnego kozła, a podnieść — mizeraka o niewytartej koronie i to nie w maju, ale w czerwcu. Lecz to mniejsza, bo dobre szkło i zimna krew podobnym niespodziankom zapobiedz może, cóż kiedy najlepszym szkłem tych kapitalnych kozłów wypatrzeć nie

było można, bo ich nie było. A jak one wyglądały, nasze biedne sarenki, wychudzone, wynędzniałe, słabe, zmizerowane, jeszcze w czerwcu szare, aż żal brał patrzeć na nie, cóż dopiero strzelać.

A wiele ich to się pozbierało zimą mimo karmy i najlepszych starań. I nie koniec na tem, w naszych stronach zima jeszcze na tegorocznem przychowku swe piętno wybiła. Przychodziły koźlaki na świat słabe i chore, bardzo późno i dużo ich poginęło, do czego pewno i deszcze się przyczyniły.

Kuropatwy też, jak zewsząd słuch niesie, oczekiwania zawiodły. No, dziwić im się trudno, bo je Pan Bóg bez błonek do pływania stworzył, ale co dziwniejsza, nawet kaczkom wody było za wiele i dużo gniazd potonęło.

Słyszałem co prawda o kilku miejscach, gdzie w tym roku było więcej kuropatw, jak zwykle i nie wiem, czemu to przypisać. Nie wierzę bajce o wędrujących kuropatwach, lecz jest niemniej rzeczą stwierdzoną, że po kilku lub kilkunastu latach wielkiej obfitości kuropatw, w danym rewirze nagle znikają w znacznej mierze, bez widocznej przyczyny, a znowu w innych okolicach bez widocznej przyczyny nagle coraz ich więcej.

Z rykowisk drużyna wróciła po cichu, ze zwieszonemi głowami, rzadko kto dobry wieniec do domu przywiózł, jelenie nie ryczały, lub słabo, a wieńce też gorsze jak lat innych.

Niemcy mówią: »Mäusejahr — Hasenjahr!« U nas od myszy się roi, oziminy z każdym dniem giną, koniczyniska aż się ruszają, za to zajęcy nie ma wcale.

Na dobitkę dowiaduję się, że w sąsiedztwie panuje zaraza na zające. Wszędzie tam po miedzach i rowach znajdują ścierwa, a jak gdzie szarak pomknie, to taki biedny i słaby, że go piechotą dogonisz. Nie wiadomo, jak sobie radzić, by biedne zające ochronić. O ile wiem nie wynaleziono jeszcze środka na tę chorobę zajęczą, zresztą trudno by było zające po polu gonić ze strzykawką i butelką serum lub pigułki im zadawać. Może najlepszy środek mego sąsiada, który puścił znaczną ilość lisów w nadziei, że mu niedobitki zajęczego rodu do szczętu wytępią i tym sposobem dalszemu szerzeniu się zarazy zapobiegną. W każdym razie życzę wam, lube mykity, dobrego apetytu, a jak sobie podjecie, proszę do mnie na deser, — na myszy, a co potem, to już ja się o niespodziankę postaram.

Mysikrólik.

Rozmaitości myśliwskie.

W przyszłym roku, może już w najbliższych numerach zamierzamy, stósownie do życzenia Walnego zebrania Tow. Łowieckiego, rozprzestrzenić treść pisma naszego i na dział leśny. Niechcielibyśmy przytem zmniejszać i tak już szczupłych ramów, poświęconych łowiectwu, to też dopóki niepowiedzie nam się wydawnictwa naszego powiększyć, może to nastąpić tylko w skromnych rozmiarach. W każdym razie artykuły,

leśnictwa tyczące, są nam pożądane i o takowe prosimy już dzisiaj fachowych naszych leśników.

W przyszłym kwartale drukowane będą treści łowieckiej następujące artykuły:

1. Z ballistyki: Strzelanie śrótówką p. Orlińskiego (dalszy ciąg).
2. Z zoologji: Juret. Putorius furo p. Wojczyńskiego.
3. Pruskie prawo myśliwskie, p. Dr.
4. Terminologja (dalszy ciąg).
5. Polowanie zanika, p. St. Scz.
6. Nasza wrona, p. Radegasta.
7. Obyczaje myśliwskie. Kary pieniężne, p. W. J. P.
8. Homo animal. Studyum antropologiczne, p. F. Sturnus Wulgaris. Humoreska.
9. Matecznik łochojski.
10. Korespondencje pp. Szeligi, A. Z., i w. i.

Cześć św. Hubertowi i wszystkim autorom Łowca. Redakcya.

* * *

Zwracamy uwagę na anons Towarzystwa Łowieckiego, poszukujący bażantarnika.

* * *

Z powodu nawału materyału zniewoleni jesteśmy artykuł „Matecznik łochojski“ odłożyć do przyszłego numeru.



Polowania odbyły się:

W **Montowie** i **Białobłotach** dnia 26-go listopada na bażanty. — W 18 strzelb zabito 180 kogutów.

W **Czarnymsadzie** u pp. Chosłowskich w wtorek, 26 listopada na zające. Na rozkładzie 167 zajęcy i kilka królików.

W **Mokronosie** u pp. Modlibowskich dnia 27 listopada. Przy sprzyjającej pogodzie ubito 280 zajęcy, 14 bażantów i kilka królików.

W **Lussówku** u p. Plucińskiego dnia 28 listopada: na rozkładzie 240 zajęcy.

W **Tarcach** pod Jarocinem dnia 11 listopada; w 7 strzelb ubito 220 bażantów, 193 zające, 29 królików, 1 jastrzębia i 1 słonkę, razem sztuk 444 i to przeważnie w remizach polnych. Następnie odbyło się dwudniowe polowanie w dniu 25 i 26 listopada i to prócz jednego kociołka tylko w lesie. Na rozkładzie 503 zające, 135 bażantów, 85 królików, 1 lis, ogółem 724 sztuk. Razem więc w 3 dniach 1168 sztuk różnej zwierzyny.

W **Błociszewie** u p. Stefana Kęszyckiego w dniu 5 grudnia; ubito na obszarze 5000 mg. w dziewięć strzelb 227 zający, i 4 rogacze. Królem polowania był p. Karol Żychliński z Wrocławia z 23 zającami i 2 rogaczami.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.